ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ 38. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 27 październ. 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA

TREŚĆ NUMERU: W. Złotogoleńczyk: Kursy dla dorosłych. — C. L. Jędraszko: Światowa Konferencja Kształcenia Dorosłych w Cambridge. — J. W. Kosmowska: Nasi sąsiedzi. Rumunja. — Wanda Melcer-Sztekkerowa: Pościg z Pampasów. — E. Z.: Kącik Poradnictwa. W. Pog: Rady praktyczne. — Różne rzeczy. — Rozrywki umysłowe.

UNIWERSYTET W CAMBRIDGE OD STRONY TAMIZY.



Do art. na str. 3-ej.

W. ZŁOTOGOLEŃCZYK.

KURSY DLA DOROSŁYCH.

Sekcja Oświaty Pozaszkolnej przy Wydziale Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy rokrocznie organizuje Kursy dla Dorosłych od lat 18-tu, pragnąc szerokim masom, pozbawionym w dziecinnych latach możności chodzenia do szkół, zapewnić dostęp do nauki, która tak wszystkim i wszędzie jest potrzebna. Wszak nauka ułatwia drogę do lepszego jutra, prowadzi świat cały do nowych zdobyczy i wynalazków, daje radość w życiu, odrywa od codziennych trosk, rozszerza horyzont myśli, a jakże często odciąga od złego. Oświata rozwija pragnienie głębszej wiedzy, do zdobycia której dąży wola, potęgująca się w człowieku, idącym ku światłu. Zamiast tracić ciężko zapracowany grosz w niewłaściwem towarzystwie i niewłaściwem miejscu, czyż nie lepiej zapisać się na Kursy i tam uuzpełniać swoją wiedzę? Kursy dla Dorosłych są nieocenioną instytucją, do której przystęp ma każdy, tak nic nie umiejący, jako i ten, który pragnie dalej się kształcić. Pomyślane są bardzo racjonalnie. Nauka odbywa się 3 razy tygodniowo, wieczorami, od 7-ej do 9½ wieczorem, a więc wtedy, kiedy robotnik już jest wypoczęty po ciężkiej swej pracy, kiedy może zjeść wcześnie kolację i pójść, przyjemnie, a pożytecznie spędzić wieczór na nauce, która jest tak prowadzona, że na miejscu, na Kursach odrazu się uczy. Kursy dla Dorosłych są 8-stopniowe (4-letnie): na pierwszy stopień przyjmuje się zupełnie nie umiejących czytać, ani pisać. Każdy stopień przechodzi się półrocznie, jeśli słuchacz wykaże postępy w nauce dobre, przechodzi na wyższy stopień. Po ukończeniu 4-ch pierwszych stopni nauki dorośli słuchacze Kursów mogą pozostać jeszcze na 4-ch dalszych stopniach półrocznych, gdzie program języka polskiego, arytmetyki z geometrją odpowiada mniej więcej programowi 6-ciu klas publicznej szkoły powszechnej, zaś program historji, geografji i nauki obywatelskiej specjalnie został dostosowany do potrzeb słuchaczy Kursów. Po skończeniu Kursów, t. j. 8-miu stopni, jeśli chcą, abiturjenci mogą wstąpić na Kurs Uzupełniający (4 razy tygodniowo po 3 godziny od 7 do 9½ wiecz.), poczem idą na dwuletni Kurs Ogólnokształcący. Kursy dla Dorosłych są bezpłatne. Wpisowe tylko wynosi 1 złoty, a 2 (dwa) złote wpłaca się na Koło Pomocy Kulturalnej, jako to wycieczki, odczyty. Z powyższego widać, jak ułatwiona jest możność uczenia się wieczorami. A ileż to wieczorów spędza się bezczynnie, nudząc się w domu, nie wiedząc, co z czasem zrobić!

Niejedna matka i ojciec mogliby na te Kursy uczęszczać; nie spostrzegliby się nawet, jak po ½ roku nieumiejący czytać — czytaliby i pisali, a inni po 2 — 4 latach otrzymaliby świadectwo z ukończenia 8-miu stopni, t. j. 6-ciu klas szkoły powszechnej. I nie powinno być „wstydzenia się“, że w starszych latach uczą się, gdyż na naukę nigdy nie jest zapóźno!

Rodzice, posyłający dzieci z takiem oddaniem do szkoły, wiedzą, ile dobra przyniesie w przyszłości nauka, czemuż więc sami nie mieliby się garnąć do niej? Powinni zapisywać się na Kursy ci dorośli, co należytej nauki nie zdobyli, bo obce rządy, panujące nad nami, celowo nie otwierały szkół, aby ludzi w ciemnocie trzymać. Ale dziś, gdy Polska jest wolna i polska szkoła otwiera swe podwoje nietylko dla dzieci, ale i dorosłych, pragnąc mieć światłych obywateli, nie powinno zabraknąć ani jednej osoby, która nie mając za wiele nauki, nie wstąpiłaby na Kursy. Ileż to razy matka i ojciec chcieliby pomóc swemu synowi, czy córce w odrabianiu lekcyj, lecz, niestety, nie mogą, gdyż są nieprzygotowani, bezradni, litują się nad dzieckiem, ślęczącem nad trudnem zadaniem, czy ćwiczeniem i nie są w stanie dać żadnej pomocy. Jeśli więc dobra wola, zrozumienie wartości nauki i chęć sprzyjać będzie, to i czas się znajdzie, aby 3 razy w tygodniu wieczorami poświęcić się nauce. Kursy dla Dorosłych są rozmieszczone w następujących punktach: Chłodna 11, Poznańska 11 (oficyna), Złota 51, Chełmska 19, Karowa 2, Bonifraterska 14, Nowy Świat 22, Szeroka 17,

Wolność 16, żoliborz, baraki dla bezdomnych i przy ul. Bema 76, w szkole Nr. 183-A im. gen. J. Bema na Woli.

Jest to narazie ostatnie ognisko, powstałe w tak ważnej dzielnicy, gdzie skupia się cały szereg fabryk, a z niemi rzesz robotniczych, dla których oświata winna być sztandarem haseł i dążeń, zmierzających ku lepszej przyszłości.

C. L. JĘDRASZKO.

ŚWIATOWA KONFERENCJA W CAMBRIDGE KSZTAŁCENIA DOROSŁYCH

Kształcenie dorosłych jest dla cywilizacji kwestją życia i śmierci.

H. Hilpatrick.

W dniu 22 sierpnia rozpoczęła obrady w siedzibie jednego z najstarszych uniwersytetów europejskich w Cambrigde (Anglja) Światowa Konferencja Kształcenia Dorosłych. W Konferencji wzięli udział reprezentanci 22-ch państw i 66 krajów całego świata. Wśród obecnych na sali delegatów spotkać można było przedstawicieli wszystkich ras: białych europejczyków, bronzowych arabów, śniadych mulatów, żółtych japończyków i czarnych murzynów. Nie brak wspaniałych postaci w barwnych i oryginalnych, egzotycznych szatach.

Konferencja w Cambridge nie odbywała się pod znakiem przewagi tej, czy innej grupy narodowościowej, jakkolwiek anglicy mieli ogromną przewagę liczebną. Konferencja nie powzięła żadnych obowiązujących uchwał, gdyż zadaniem jej było tylko umożliwienie ludziom, oddającym się pracy oświatowej, wymiany zdań co do metod, form i celów pracy. Jest bowiem cechą charakterystyczną, że praca ta wyraża się w rozmaitych formach, jej oblicze jest zależne od interesów rozmaitych skupień społecznych, jako wyrazów otoczenia, ewolucji historycznej, najczęściej szczególnych momentów politycznych, gospodarczych i społecznych, ale w każdym wypadku istnieje jedna myśl wspólna — dążenie do wydobycia z duszy ludzkiej wszystkich sił i uzdolnień dla rozwoju własnej osobowości i głębszego zrozumienia sensu życia. Takie ujęcie zadań Konferencji prowadziło do zupełnej swobody w wymianie zdań i umożliwiało wydobycie z rozmaitych dążeń tego, co jest istotnie wartościowe.

Konferencję rozpoczął przemówieniem wicekanclerz uniwersytetu w Cambridge, jako gospodarz siedziby, poczem odczytano szereg depesz, przyjętych entuzjastycznem tupaniem w podłogę (zwyczaj angielski). Między innemi dłuższe depesze nadesłali Mac Donald, Henderson i przedstawiciele rządów.

Szczególnie miłym był moment, kiedy tam, na dalekiej wyspie, w mieszkaniu jednego z uczestników polskiej delegacji, odbyło się wspólne posiedzenie dla nawiązania wzajemnego kontaktu. Podkreślić tu należy z uznaniem stanowisko prof. Lutosławskiego, który zaproponował, aby wyraźnie zaznaczyć w czasie Konferencji, że Polska jest krajem, gdzie najwcześniej zrozumiano potrzebę usilnej pracy oświatowej wśród dorosłych. Wynikało to z sytuacji politycznej zaborców i tępienia szkolnictwa polskiego, a było jedną z form obrony narodu przed unicestwieniem. Wśród narodów świata Polska jest więc tym krajem, który i w tym wypadku tak, jak w zorganizowaniu pierwszego ministerstwa oświaty w postaci Komisji Edukacji Narodowej, ma tradycję najdawniejszą.

Drugi dzień obrad zajęło szerokie potraktowanie zagadnienia podstaw i problemów kształcenia dorosłych. Od lat 25-ciu nie poświęcono żadnej sprawie tyle wysiłku, ile wychowaniu, ale uwagę zwracano zbyt jednostronnie, na szkołę średnią i uniwersytet. Dlatego z coraz większą siłą wysuwa się potrzeba rozbudowy oświaty w postaci tych czynników, jakiemi są, z jednej strony, szkoła powszechna, z drugiej — kształcenie dorosłych. Szczególnie to drugie nie

może ograniczać się do zakładania szkół zawodowych dokształcających. Metody muszą być rozmaite i czynić zadość różnym wymaganiom, pozostawiając całkowitą swobodę inicjatywy. W głębszych dążeniach swoich kształcenie ma wyzwalać, a nie krępować, nie tworzyć dogmatów, ani pedanterji, ma dawać radosne poczucie wzrostu wewnętrznego, oparte, z jednej strony, na ożywczem działaniu sztuki, z drugiej — wiedzy i nauki. Obecnie na całym świecie można stwierdzić moment silnego rozwoju kształcenia dorosłych, szczególnie jednak wyraźny w Anglji. Robota angielska nie jest zarażona jadem egzaminów, posiada wszelkie cechy, budzące bezinteresowne oddanie się nauce, opromienia ją natchniona filozofja obowiązków społecznych, nie prowadzi do tworzenia nowych zastępów uniwersyteckiego proletarjatu, głosi wielkie hasła równości socjalnej, walczy z apatycznym snobizmem i nie kultywuje trucizny nienawiści klasowej. Celem ostatecznym tej pracy jest jedno — otworzyć duszę ludzką, jak kielich kwiatowy, aby wchłonąć mogła nowe powiewy ideowe, rozbudzić szacunek dla cudzej myśli, dać wreszcie człowiekowi możność być sobą. Wychowanie dzisiejsze naprawdę jest powołane do tego, aby rozpocząć okres nowego renesansu dla osobowości ludzkiej. W znaczeniu wszechludzkiem oświata, jako teren, na którym musi istnieć współdziałanie i jako dziedzina nieograniczonych możliwości w przeciwstawieniu do świata dóbr materjalnych, jest naturalną drogą pokoju i harmonji między ludami.

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziła sprawa masowego, jednostkowego kształcenia dorosłych.

To zagadnienie początkami swemi tkwi w epoce absolutyzmu oświeconego (XVIII w.). Chodziło wtedy o propagandę wśród ludów idei, mających zastąpić światopogląd średniowieczny przez nową koncepcję naukową świata i przez ideały humanitaryzmu. Poglądy na życie i świat, przyjęte przez sfery wykształcone, trzeba było szerzyć wśród warstw niewykształconych. Nie było innego wyjścia — konieczności rozwojowe nakazywały formy kształcenia masowego. I później zawsze i wszędzie uciekano się do kształcenia masowego wtedy, kiedy chodziło o zdobycie w krótkim czasie wielkich mas ludu dla nowych myśli, uznanych już przez mniejszość społeczną, posiadającą wyraźną linję polityczną i intelektualną. Podobne zjawiska istnieją w ruchu robotniczym, kobiecym i w Rosji Sowieckiej. Wogóle powiedzieć można, że kształcenie masowe ma cele polityczne i kulturalne. Ale cała ta praca w swej treści istotnej nie jest pracą pedagogiczną. Prawdziwy wysiłek wychowawczy ma swoje źródło w pragnieniu przyjścia z pomocą jednostce. I dlatego kształcenie nastawione na cele pedagogiczne, będzie zawsze jednostkowe. Nie znaczy to bynajmniej, aby miało być wtłoczone w klasy szkolne. Ta wiara w tradycyjną formę kształcenia, staje się coraz bardziej śmiesznym przesądem. Współczesne społeczeństwo demokratyczne wymaga wyższego stopnia wykształcenia nie dla grupy, a dla wszystkich obywateli. Sprawa organizacji kształcenia jednostek, przy uwzględnieniu tej zasady, jest urzeczywistniana w rozmaity sposób. Zainteresowanie tą sprawą na Kongresie było ogromne, co się ujawniało w prywatnych rozmowach najwybitniejszych oświatowców całego świata.

Jednak największe zainteresowanie wzbudziło zagadnienie kształcenia robotników przemysłowych. Był to dzień największego napięcia, tem więcej, że wśród delegatów przeważali ludzie, pracujący wyłaśnie w oświatowym ruchu robotniczym. Sposób ujmowania zagadnienia, stosunek do kwestji robotniczej, do zagadnienia klasowości, był dość rozmaity, dominowały tu jednak nastroje radykalne i naogół pesymistyczne. Przedewszystkiem poddawano wątpliwości samą możliwość kształcenia robotników dorosłych. Przecież elementarne siły życia i warunki pracy zbyt mocno trzymają ich w garści, aby można mówić o świadomem dążeniu do oświaty. Jakiś przypadkowy odczyt nie jest oświatą. I istotnie, w Niemczech, gdzie praca ta jest prowadzona z takim nakładem sił, zaledwie nieznaczna liczba robotników przechodzi przez jakiś systematyczny kurs. Powstaje więc pytanie, czy można wogóle mówić o kształceniu dorosłych, czy można oczekiwać z tej pracy dobroczynnych skutków. W jednym tylko wypadku: jeżeli praca oświaitowa będzie ściśle związana z siłami, działającemi w codziennem życiu robotnika, jeżeli wrośnie całkowicie w to życie. Ale w takim razie oświata robotnicza musi być zupełnie inna w swej treści,, niż znane nam dzisiaj wzory. Stosunek robotnika do obecnego społeczeństwa i panującego porządku jest bardzo krytyczny. Robotnik nie jest związany

uczuciem z tem społeczeństwem, stoi, jak wytrącony z tradycyjnej społeczności kulturalnej. Ma tylko dwie drogi: albo szukać poza obrębem istniejącej społeczności kulturalnej nowych możliwości oświatowych, albo usiłować przywrócić zerwany związek z obecną kulturą. Tylko na to trzeba wiary w tę kulturę i wiary w możliwości istotnego zbliżenia robotnika do niej. Niewątpliwie są całe masy robotników, pragnących czerpać ze źródeł tej kultury, są całe masy kandydatów na mieszczuchów. Ale czy można im torować drogę do tej kultury? Można zbliżyć do szczegółów, ale czy to jest kulturą? Można przecież skłonić robotnika, aby miał w domu klasyków literatury, aby ich czytał, nawet z głębszem zrozumieniem, ale czy to, co on stamtąd weźmie, będzie mógł wprząść do swego szarego, codziennego życia? Czy może swoje życie sharmonizować z temi pięknemi okruchami, stworzyć z tego jedność? Nie! Takie kształcenie robotnika, któreby naprawdę stwarzało trwały pomost między nim i kulturą, jest niemożliwe bez gruntownej przebudowy faktów gospodarczych, stanowiących żelazną ramę dla życia robotniczego. A nawet, gdyby robotników przyciągnąć do tego, co się nazywa kulturą, to dla wielu działaczy oświatowych nie byłby to cel zbyt pociągający, gdyż sami ci działacze mają coraz mniej wiary w umierającą kulturę współczesną i podzielają krytyczny do niej stosunek robotnika. Czyżby nie było stąd wyjścia? Jest, a tem wyjściem — związanie oświaty robotnika z temi zadaniami, jakie jego klasie i dla jego klasy zostały postawione, stworzenie z niego funkcjonarjusza robotniczego nie w sensie pracownika związku zawodowego, czy partji, ale człowieka, który, jako robotnik, w interesie robotniczym i w ramach ruchu robotniczego bierze na siebie zadanie budowania świadomości masy robotniczej. Ale tak kształcić robotników nie można w ramach dzisiejszych warunków społeczno-politycznych; trzeba ich do tego przygotowywać, budzić świadomość przynależności do świata pracy i odpowiedzialności za jego losy.

W takim duchu toczyły się obrady nad tem ostaniem wielkiem zagadnieniem Kongresu.

Z prawdziwym żalem opuszczali uczestnicy Kongresu majestatyczne, gotyckie gmachy uniwersytetu, ciche, piękne miasto, pogodnych i miłych ludzi i cały ten przepiękny kraj, któremu na imię Anglja.

J. W. KOSMOWSKA.

NASI SĄSIEDZI.

I. RUMUNJA

Polska weszła do rodziny wolnych narodów po blisko półtora-wiekowej niewoli i to właśnie w chwili, gdy cały świat dąży do porozumienia, do wyrównania strasznych skutków niedawnej wojny.

Przedstawiciele wszystkich narodów zgromadzają się razem, naradzają, odwiedzają się wzajemnie i obmyślają sposoby zapobieżenia wszelkim zatargom zbrojnym pomiędzy państwami. W tym celu także zawierane są umowy, najczęściej pomiędzy sąsiadującemi z sobą narodami, w których przyrzekają one sobie udzielać wzajemnej pomocy w razie niebezpieczeństwa jakiegoś napadu. Ale także przygotowują się do współpracy w czasie pokoju, nad poprawą ogólnego dobrobytu, nad ułatwieniem życia ludności przez wymianę towarów i ułatwienie warunków zbytu.

Nasi najbliżsi sąsiedzi, to Rumunja i Czechosłowacja na południowym zachodzie, a t. zw. kraje bałtyckie: Łotwa i Estonja na północy. Szczęśliwym trafem udało mi się poznać zbliska życie tych narodów. Częściowo było to jeszcze przed wojną, gdy tak, jak my, wzdychały one do niepodległości, częściowo zaś już po wielkiej wojnie, gdy ją odzyskały. Poznałam też dobrze piękną, słoneczną, południową Słowiańszczyznę, nie sąsiadującą z nami bezpośrednio,



Wiejski grajek.



Rumuński narodowy taniec „hora".

ale kto wie, czy sercem nam nie najbliższą. Pochodzimy bowiem, my, Polacy, i Jugosłowianie, z jednego rodu, tylko różne koleje losów nas rozdzieliły.

Po kolei będę chciała czytelników „Domu, Świata i Szkoły" z temi krajami i ich ludnością zaznajomić, a zaczniemy sobie najprzód gawędzić o Rumunji, która nas zaciekawi swojem ślicznem położeniem, niezmiernemi bogactwami przyrody i piękną, a bardzo zdolną ludnością.

Rumunja przylega jedną ze swoich granic do naszej południowo-wschodniej dzielnicy: Małopolski. Śliczna to okolica, którą przejeżdżamy, zanim dostaniemy się do obcego kraju; pełno tam ciekawych wzgórz, a rzeki i bystre potoki, spadające z szumem po kamieniach, tworzą widok nieporównany. Z tych rzek Prut i Seret stanowią naszą granicę, ale płyną one sobie dalej do Rumunji, gdzie wpadają do wielkiej rzeki, Dunajem zwanej. I gdy zbliżamy się do owego Dunaju, już po tamtej stronie granicy, myślimy sobie o tem, jakie to walki, zmagania się różnych sił, odbijały się o jego fale. Bo rzeka ta, to była wielka droga wodna, o którą dobijały się w ciągu wieków wszystkie narody, przewożące przez nią płody swych pól na Wschód i bogacąc się tym sposobem.

Na brzegach Dunaju osiadło przed wiekami plemię Illyro-Trackie, tego samego pochodzenia, co ludy, zamieszkujące południową Słowiańszczyznę, a więc z nami pokrewne. Przybywali nad Dunaj różni zdobywcy, ujarzmiali spokojnych rolników, zabierając im ziemię i spychając ich coraz dalej w góry, gdzie się chowali przed uciskiem i prześladowaniem. Najdłużej nad ziemiami, przez dzisiejszą Rumunję zamieszkałemi, zapanowali Rzymianie, wiemy bowiem zaś o tem, że w czasach starożytnych największą potęgą światową było wielkie Cesarstwo rzymskie, które rościło sobie prawo panowania nad wszystkiemi narodami. Otóż ów potężny władca tak dalece opanował Słowian naddunajskich, taką tam zaprowadził sprężystą administrację, że wkońcu zmienił nawet całkowicie charakter kraju i ludzi. Nazwali się oni Rumunami, a ziemię swoją Romanją, aby się zupełnie do Rzymian upodobnić. Nie zyskali wiele na tem. Rozpadła się potęga rzymska, jak tyle innych na świecie, a na polach naddunajskich ukazali się Turcy, którzy znowu nieszczęsną ludność ujarzmili. Przez 500 lat jęczała Rumunja w niewoli tureckiej, co jej było tem cięższem, że po upadku państwa rzymskiego stworzyła sobie pewną niezależność, składała się z dwóch księstw udzielnych, któremi rządzili hospodarowie, walczący nieraz wspólnie z Polską z nawałą tatarską i turecką. Powoli zatracali Rumuni swoją niezależność, aby ją znów odzyskać już w naszych czasach, w połowie ubiegłego stulecia. Było to wynikiem wielu wojen trudnych? wówczas w Europie, a głównie przez Rosję przeciw Turcji. Był nawet czas, że wojska rosyjskie opanowały Rumunję, że rządził w niej moskiewski gubernator, stąd nasze losy były wspólne. Wcześniej już jednak im, niż nam, udało się oswobodzić, bo tak sobie wielkie mocarstwa: Rosja, Niemcy i Francja ułożyły, że dobrze będzie, gdy Europa oddzielona będzie od Turcji przez chrześcijańskie państwo. I stąd widzimy już, jak 60 lat temu rządzi w tym kraju niezależny książę Jan Kuza, jak stara się naprawić te szkody, które Turcy jego ojczyźnie wyrządzili; poobsadzali bowiem na dużych obszarach obcych panów, a lud rumuński, uczciwy i pracowity, nie

posiadał na własność ani kawałka ziemi. Ale takie sprawy nie dają się odrazu przeprowadzić; panowie, którzy się tam bojarami nazywają, zrzucili Kuzę z tronu, a wybrali na króla dwóch księstw: Mołdawji i Wołoszczyzny, bo z tych się ówczesna Rumunja składała, niemieckiego księcia, kuzyna cesarza Wilhelma, który wszczął i przegrał wielką, światową wojnę. Okazała się ona jednak dla Rumunji b. zbawienna. Panował już wtedy w niej drugi niemiecki książę, Ferdynand, i ten, wbrew swemu pochodzeniu, widząc w tem interes kraju, który mu swe rządy powierzył, oświadczył się za Ententą, t. j. za Anglją, Francją i Włochami. Gdy państwa te wojnę wygrały, nastały dla Rumunji szczęśliwe czasy. Połączono razem wszystkie ziemie, niegdyś przez Rumunów zamieszkałe. Odebrano Siedmiogród od Węgrów, Bukowinę od Austrji, Dobrudżę od Bułgarji i stworzono wielkie państwo, prawie tak rozległe, jak Polska, zamieszkałe jednak tylko przez 17 miljonów mieszkańców. Nie sądźmy wszakże, żeby to przyszło za darmo; Rumunja bowiem niesłychanie w czasie wojny cierpiała. Niemcy zajęli ją i ulokowali tam swoje wojska, które kraj cały tak ogołocili, że 800.000 ludzi w ciągu paru lat wymarło z głodu i z chorób zaraźliwych. Pozatem rumuńskie wojsko biło się dzielnie, wyganiając najeźdźcę. Dziś jest to państwo w pełni rozwoju. Podzielono pomiędzy włościan ziemię obcych bojarów, stworzono setki małych gospodarstw, które coraz lepiej się rządzą, bogata ziemia rodzi pszenicę, kukurydzę i winogrona, coraz też korzystniej wyzyskuje się bogactwa kopalniane, naftę szczególniej, która tam jest w nadzwyczajnej obfitości. *D. N.*







1) Dawny dom włościański.

2) Dom drobnego rolnika.

3) Rumunka z okolic Siedmiogrodu.

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

A tam, na niższym, najwygodniejszym pokładzie, siedziała na poręczy Ramona, i, patrząc na nią, musiał się zawsze bać, że spadnie, i że trzeba będzie ją ratować. Któż siadał na poręczy? Któż widział tak się przechylać i bujać, któż widział jedną ręką tylko obejmować żelazny drążek, który podtrzymywał płótno, i któż widział śmiać się tak ciągle, że każdy chłopiec z załogi mógł policzyć, ile Ramona ma zębów i jak są piękne! James sam w szkole uchodził za dobrego atletę, ale to, co robiła Ramona, mała, wątła i słaba Ramona, było naprawdę szczytem nierozwagi.

Jej czarne włosy, ułożone na tyle głowy w loki i połyskliwe od Bakerfixu, były tak, jak ten statek, nieporuszone od wiatru, uczesane zawsze jednakowo pięknie, jakby je nosiła pod szklanym kloszem. Jej nakarminowane usta były tak czerwone, że, bojąc się o ich kolor, otwierała je zawsze za szeroko, wtedy nawet, kiedy chciała wypić szklankę wody, żeby nie zetrzeć różu z warg o szkło. Jej paryska suknia w wielkie, czerwone kwiaty, powiewała wokoło niej, jak obłoki, odsłaniając z przodu nogi, a z tyłu opadając na wyszorowane do czysta deski.

Musiał wtedy zawsze oddawać koło swojemu starszemu oficerowi i schodzić do niej, zdawało mu się, że przy nim nic złego nie może jej spotkać. I ciągle na nowo musiał myśleć o tem, jak ją zaprezentuje swojej angielskiej rodzinie, matce i jasnowłosym siostrom w Kent. Jakże się zdziwią, że w jego wieku chciało mu się żenić z dwudziestoletnią dziewczyną, z małą kreolką, którą znalazł podczas którejś wyprawy wgłąb kraju, ze strojnym w paryskie suknie dzikusem, który ledwie potrafił czytać.

— Ramona, — błagał ją w kajucie, kiedy jadła z nim obiad — nie jedz nożem, nie odstawiaj małego palca, kiedy pijesz herbatę i trzymasz w ręku łyżeczkę!

Klęła go w żywe kamienie i obrzucała pestkami z pomarańczy, nawet przy służbie, nawet przy stewardzie, który podawał pieczeń. Potem trzeba było kazać specjalnie sprzątać, jakby po papudze. A przecież nie będzie mogła z nim ciągle jeździć, trzeba ją było odwieźć do Anglji, zostawić przy rodzinie, widywać zrzadka, w przerwach wiecznych podróży.

Trzeba będzie rozstawać się z Ramoną.

James był Anglikiem, i jako taki, nienawykły do miłosnych udręczeń. Spotkał dziewczynę, którą pokochał, oświadczył się i ożenił. Cóż nad to prostszego? Jakże jednak poradzić sobie z myślą, że własna żona człowieka nie kocha? Był stary i nieponętny, to prawda, mógł jednak zapewnić jej piękne życie, stroić ją i spełniać jej wszystkie dziecinne zachcianki, jedne po drugich. Czy jej to wystarczy?

W sześć dni po opuszczeniu Buenos Aires wypadła niedziela, więc, jak zwykle na morzu, kapitan Hall przygotowywał się do odprawienia nabożeństwa. Od czasu, kiedy Ramona w złości wyrzuciła kiedyś biblję w morze (kapitan myślał o tem zawsze ze wstydem i głębokiem zgorszeniem) nie odkupił sobie świętej książki, tylko pożyczał od jednego ze swoich ludzi. Zdawało mu się zawsze, że kiedy dopuścił do tego, co się stało, to powinien to teraz w jakiś szczególny sposób naprawić. Odpowiadał przecież za to, co robiła jego żona, ponosił odpowiedzialność za jej czyny, chociaż ich w całości nie pochwalał, więc i teraz widocznie nie zasługiwał na to, żeby mieć biblję. W samej czynności proszenia o pożyczenie, dopatrywał się kapitan pewnego aktu pokory, która była częściowem zadośćuczynieniem.

I tej niedzieli marynarze przygotowali wszystko, jak zwykle, wyprzątnęli do czysta klatkę schodową, w której zwykle odbywały się nabożeństwa i ustawili krzesła dla oficerów. Na środku przygotowali dla kapitana stolik, w danym wypadku zastępujący ołtarz, nakryli go flagą narodową, która spłynęła wokoło w sutych fałdach. Na fladze ułożyli biblję i psalmy, założono czerwoną wstążeczkę w tem miejscu i na tym numerze, który na ten dzień przypadał.

D. c. n.

KĄCIK PORADNICTWA ZAWODOWEGO

Panna Stasia siedzi i rozmyśla. Nawet nietylko rozmyśla, lecz robi obrachunek ścisły z ubiegłych lat. Dlaczego? Co się stało?

A no! Nie poszło w życiu tak, jak myślała. Rzeczywistość inaczej wygląda, niż się zdawało Stasi w siódmym oddziale szkoły. Tak sobie ładnie układała: skończy jeszcze 6 klas gimnazjum (a nawet osiem — jeżeli matka będzie chciała i mogła dłużej płacić za naukę). A potem znajdzie posadę w biurze. Będzie urzędniczką. Jak to ładnie i poważnie brzmi: u-rzę-d-ni-cz-k-a. Ubierze się elegancko; w biurze na maszynie napisze, co każą; wieczory wolne, można iść do kina, do teatru. Przecież Ada tak właśnie zrobiła (starsza siostra koleżanki Kazi). Prawda, że ojciec jej miał jakieś stosunki w tem biurze, gdzie ją umieścił, a Kazię nawet zaraz ze szkoły tam wezmą; może one pomogą, myślała sobie wtedy Stasia.

Więc póty błagała matkę, aż się ta, choć bardzo niechętnie, zgodziła i pozwoliła zdawać do gimnazjum.

Tu panna Stasia z żalu aż zaciska zęby — gdybyż wrócić do tej chwili — i odrobić, co się stało. Och, to gimnazjum! Ile łez wylały z matką. Bieda w domu — tyle płacić trzeba za naukę. Ojciec zły. Nauka tak męczy. (Panna Stasia sądzi, że tylko męczyła ją, że nie była zatrudną). Stopnie niedostateczne. Ze zdrowiem coraz gorzej, osłabienie, anemja, bóle głowy. W piątej klasie trzeba było zostać na drugi rok. (To uprzedzenie nauczycieli, broni się Stasia sama przed swemi myślami, to nie brak zdolności). Wreszcie dobrnęła wycieńczona, wyczerpana do końca 6-tej klasy. Łzy stają w oczach panny Stasi. Tyle się potem nachodziła w poszukiwaniu posady. Ada już w biurze nie pracowała. Zmieniły się stosunki, zredukowano ją, bo ojciec już nie miał znajomych tam i poparcia. Kazia była ekspedjentką. Obydwie nic Stasi pomóc i poradzić nie mogły.

Wszędzie pytano Stasię, czy posiada wyższe wykształcenie handlowe, czy włada językami obcemi; bardzo żałowano, że nie pisze po niemiecku, toby im się przydało.

I oto z trudem dostała posadę... ekspedjentki, tak, i to z trudem, w podrzędniejszym sklepie, bo przecież były kandydatki na ekspedjentki w dużych magazynach, takie, co skończyły osiem klas gimnazjum!

Od kilku lat zmienia ciągle posady — tak się jakoś składa. I coraz trudniej o następną.

Czy warto było tak się męczyć w gimnazjum i tyle kosztów ponosić, żeby teraz tak, oto, jak i Kazia, która skończyła tylko 7 oddziałów, pracować w sklepie?

Stanowczo nie warto, żałuje gorzko panna Stasia. *E. Z.*

W. POG.

RADY PRAKTYCZNE

Rozmaite.

Kit na szpary w drewnianych podłogach. W 2 litrach wody namoczyć ¼ kg. karuku, rozgotować i wsypać tyle miałkich trocin drzewnych, aż się utworzy średnio gęsta masa. Wymięszać dobrze i letnim kitem zalepiać szpary w podłodze. Kit ten po zastygnięciu trzyma bardzo mocno.

Kit do szpar w piecach kaflowych. Równe części przesianego popiołu drzewnego i tłuczonej gliny zmieszać z trochą soli, zarobić wodą na gęstą papkę i zalepiać tą masą szpary w piecach kaflowych.

Zużytkowanie odpadków. Stare, skórkowe rękawiczki, odpowiednio pokrajane, służą do

rozmaitych celów. Większe kawałki (z wierzchu i dłoni) podszywa się z lewej strony spodni męskich, w miejscach, które się najczęściej wycierają. Palce rozcięte na pół i zszyte wzdłuż, służą do zabezpieczenia od przetarcia dolnego brzegu spódni roboczych z lewej strony. Małe skrawki skórki obszywa się na sznurku, aby zrobić mocne wieszadła do płaszcza, kurtki i t. p.

Resztki mydeł toaletowych, zbierane przez czas jakiś, naskrobać drobno, wrzucić do kamiennego lub glinianego garnka i roztopić na kuchni. Prze dodanie panu kropel gliceryny, lub dobrej oliwy, mydło stanie się delikatniejszem. Stare pudełka blaszane (czyste, suche) z pasty do bucików np., wysmarowane tłuszczem napełnić rozpuszczonem mydłem, które zastygnie do drugiego dnia, jako gładki, równy krążek.

Szmatek, gałganków nie wyrzucać. Białe, pokrajane w paski 2 cm. szerokości, pozeszywać i zwinąć w kłębki, odrazu je skręcając nieco. Grubem szydełkiem, albo haczykiem do zapinania bucików robić wolne oczka, tworząc sznur do bielizny, do rzeczy lekkich, delikatnych. Sznur taki łatwo wyprać, żeby zawsze był czysty. Ciemne i kolorowe szmatki zeszywać pokrajane, taksamo zwijając w kłębki. Dać do tkacza, dla zrobienia praktycznego chodnika. Można również samemu przy pomocy haczyka do zapinania bucików, wyhaczykować z ciemnych, zeszytych szmatek kwadrat lub prostokąt, utworzony z pół słupków, który może służyć za wycieraczkę do nóg, lub za podkładkę pod nogi, w mieszkaniach zimniejszych.

O soli. Brzydka obrączka brudu, którą pozostawią woda po myciu na miednicy, i w wiaderku, znika w jednej chwili za potarciem szmatki zwilżonej wodą i umaczanej w soli.

Umywalnie i meble, lakierowane na biało czyści się tak samo.

Bajcowane meble będą czyste i gładkie, jeśli się je przeciera gałgankiem, skropionym oliwą i zamaczanym w soli. Pewny środek przeciw owadowi, toczącemu meble drewniane, jest nafta, zmieszana z solą.

Bawełnę kolorową zanurzyć w mocno solonej wodzie i wysuszyć, zanim się jej użyje do haftu. Utrwala to jej barwę.

Lampy naftowe świecą się jaśniej, jeśli do rezerwoaru wsypać trochę soli.

Noże kuchenne po krajaniu cebuli i czosnku wyciera się solą, dzięki czemu tracą przykry zapach.

Gdy mleko wykipi i obleje blachę, należy szybko mleko zetrzeć mokrą szmatą i posypać solą, aby uniknąć przykrego zapachu.

O RÓŻNYCH RZECZACH

TELETYP.

W mieście amerykańskiem Rochester wynaleziono nową maszynę do składania, t. zw. teletyp. Jest to połączenie radja z maszyną zecerską, zwaną linotypem, która znajduje się w każdej prawie większej drukarni. Praca na linotypie jest bardzo podobna do pisania na maszynie. Na linotypie znajduje się klawiatura, na której wybija się słowa i zdania, które następnie zostają przez maszynę automatycznie odlane w ołowiane wiersze. Do wspomnianej klawiatury włącza się radjową instalację, wprowadzającą w ruch pojedyńcze klawisze. Pisząc więc na jednym linotypie, mamy możność za pomocą wspomnianej instalancji radjowej poruszać wieloma innemi linotypami, które piszą i odlewają to samo. Wynalazek ten zostałby przedewszystkiem zastosowany w drukarniach pism codziennych, drukujących te same telegramy i — rzecz jasna — spowodowałby olbrzymi przewrót w dziennikarskim przemyśle.

DOMY Z METALU.

W Ameryce i w Niemczech zdobywa coraz więcej zwolenników idea domów metalowych. Fabryka wysyła samochodem na zamówienie części składowe normalnego typu ze stali i z żelaza i trwały budynek dwu, trzy, lub więcej piętrowy powstaje w ciągu kilkunastu godzin.

ILOŚĆ RADJO-ODBIORNIKÓW NA ŚWIECIE

Według obliczeń amerykańskich, znajduje się obecnie na świecie 20 miljonów radjo - odbiorników. Najwięcej, bo połowę całkowitej ilości świata (10 miljonów), posiadają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Anglja i Niemcy liczą po 2½ miljona, Francja — 1.250.000, Japonja — przeszło ½ miljona, Argentyna — tyleż. Polska, według danych oficjalnych, posiada 120.000 radjo-amatorów; ilość ta w rzeczywistości jest znacznie większa, gdyż całe falangi „radjo-pajęczarzy“ nie rejestrują swych aparatów.

KIEROWANIE NA ODLEGŁOŚĆ OKRĘTAMI I PŁATOWCAMI.

Francuskie władze pocztowe robią już od roku zgórą próby ze sterowaniem za pomocą radja płatowcami pocztowemi, wysyłanemi z jednego urzędu pocztowego do drugiego, celem przewiezienia poczty. W listopadzie r. ub. robiono w Istres doświadczenie z dwupłatowcem Breguet, kierowanym z ziemi za pomocą radja. Jedenaście lotów udało się bez zarzutu — zarówno przy wznoszeniu się, jak i lądowaniu płatowców. Wydział badań w ministerjum komunikacji polecił przyjąć ten wynalazek. Również i w Ameryce dokonywane są doświadczenia z wysyłaniem płatowców bez obsługi, celem zrzucenia materjałów wybuchowych. Odległość przelotów dochodzi narazie do 56 km.

ILE GWIAZD WIDZIMY NIEUZBROJONEM OKIEM, A ILE PRZEZ TELESKOP?

Nieuzbrojone oko ludzkie podczas jasnych nocy i przy sprzyjających warunkach atmosferycznych może zaobserwować około 3000 gwiazd. Lecz już za pomocą małej lunety możemy naliczyć 40.000 gwiazd. Teleskop o średniej sile podwyższa tę liczbę do ½ miljona. Lecz wszystko to są „drobiazgi“ w porównaniu z wyliczeniami wielkich obserwatorjów. Mianowicie olbrzymie teleskopy obserwatorów amerykańskich w połączeniu z nadzwyczaj wrażliwemi kliszami fotograficznemi zarejestrowały już blisko 450 miljonów gwiazd; oczywiście, iż i ta suma nie wyczerpuje całego bogactwa gwiaździstego nieba.

DJAMENT Z CUKRU.

Na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego profesor W. Herskey przedstawił okaz sztucznego djamentu, otrzymanego z... cukru. Djament prof. H. jest wielkości ziarnka piasku, jest on jednak cztery razy większy od kryształka djamentowego, uzyskanego przy pomocy wysokiego ciśnienia, w roku 1890 przez chemików francuskich z węgla. Herskey twierdzi wobec tego, że djament jego jest największym djamentem, jaki człowiek zdołał sztucznie wyprodukować.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

GWIAZDA MAGICZNA.

Ułożył A. Janas



Litery w kratkach tak poprzestawiać, aby utworzyły 8 pięciogłoskowych wyrazów, czytanych dośrodkowo o wspólnej końcowej literze. Początkowe litery, czytane w kierunku strzałki zegarowej, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Las syberyjski. 2) Okres czasu. 3) Korona papieska. 4) Członek rodziny. 5) Siła zbrojna państwa. 6) Sklep z mięsem. 7) Imię autorki „Nad Niemnem". 8) Utrata majątku.

WIZYTÓWKI

Z podanych niżej wizytówek ułożyć zawód danej osoby

ADAM R. GURT

MIK L. TREPSZA

EWA Z. N, TERRY

WŁ. U. KNOPIK

Rozwiązanie zadań z Nr. 33.

1. ZADANIE LITERACKIE.

Kisielewski
Odyniec
Choiński
Huskowski
Augustynowicz
Nowaczyński
Orzeszkowa
Weyssenhoff
Synoradzki
Konczyńki
Ibsen

KOCHANOWSKI.

2. WIELOZNACZNIK — SMYK.

3. ZADANIE MUZYCZNE.

Trawiata
RobertDjabeł
VerbumNobile
Rigoletto
Demon
Żydówka
PikowaDama
Hugonoci

T. JOTEYKO.

Trafne rozwiązania zadań nadesłali:

P. P. Teofil Sławnicki—Łuniniec. Michał Sławnicki—Łuniniec. Marja Liwska— w/m. Marja Stasiakówna—w/m. Staszak Fr. — Będzin. Czesław Kozłowski — w/m. W. Michalska—w/m. Teresa Chodorowiczowa w/m.

Nagrody wylosowali;

P. P. Liwska Marja—w/m. Sławnicki Michał—Łuniniec-Polesie. Staszak Fr.—Będzin, koszary.

Nagrody rozsyłamy.

Kierowniczka działu przyjmuje w lokalu Redakcji w poniedziałki od godz. 1.30 do 2-ej.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.